St. Zjedn

REJESTR DOTYCZY:

KORWIN-RHODES Marta

z d. Magdalena Lipkowska, ps. lit. "Marta Korwin"

s/c ..... i .....
zam. za Rhodes

z d. .....

1908 w .....

kraj: .....

-+ 1993 w .....

kraj: .....

pochowany: .....

nr grobu: .....

Nr rejestracyjny

...../.....

Nota zamieszczona:
w tomie .....
czesci .....

Indeks

Copyright: 1970
B.O. Jeżewski

Źródła i bibliografia c.d.

znak rozpoznawczy

Uwagi:

Nota:

Przypisy:

autorka "The Mask of Warriors. The siege of Warsaw, Sept. 1939
by Marta Korwin-Rhodes, New York, "libra 1964 s. 191

Źródła i bibliografia:

znak rozpoznawczy

* Wiadomosci nr 1026 z 28.11.65 "Szpital Maltanski" piora Zofii Kozarynowej

50/ nr 1026 + foto/

- „Newsletter Polish American Arts Association", s. 4 Fall 2016 - Winter 2017



Marta Korwin-Rhodes (1908-1993) was born of Polish parentage in the Russian Ukraine. During the 1917 revolution, her family found refuge in Odessa and in 1920 settled in Poland. A graduate of the Kraków Conservatory of Music, Marta gained prominence as concert pianist but her career was cut short by the explosion of World War II. During the war, she helped establish a hospital in Warsaw and became involved in Polish underground work, only to be caught by the Gestapo. She escaped to England in 1940, where she served with free Polish forces until the end of the war. Later, she worked for the United Nations Relief and Works Agency in occupied Germany. In 1946, she moved to Canada, and a few years later settled in Washington. She had graduated from the London School of Economics, and became a graduate student and instructor in social work at Catholic University. Mrs. Korwin-Rhodes was the founder of Perspectives, a magazine on Polish American cultural affairs, which she published from the mid 1960s to mid 80s. In 1966, she was elected the first president of the PAAA. Her two terms at the helm of the fledgling organization set the tone for future activities, starting with receptions, concerts, literary evenings, celebrations of St. John's Eve and Wigilia dinners. In 1967, the PAAA hosted the Annual ACPC Convention.

4

„Newsletter Polish American Arts Association", s. 4

ZOFIA KOZARYNOWA

Wiadomości nr 1026, 28.XI.65.

Synonim czynnego oporu:

Szpital Maltański

O WARTOŚCI książki nie stanowi temat, ale talent. Diariusz Marty Korwin z września 1939*) nie dlatego interesuje że notuje niezwykłe wypadki, ale dlatego że je opisuje dobrze. Literatura na ten temat przelewa się już przez brzegi i tyle jest w niej partactwa, tyle nudziarstwa że trzeba szczególnego bodźca by pokonać niechęć do tematu.

W danym wypadku bodźcem był motyw Szpitala Maltańskiego, a zachętą dobre pióro autorki.

Magdalena Lipkowska — pseudonim Marta Korwin, nazwisko męża Rhodes — pochodzi z Lipkowskich ukraińskich, o których wie każdy, kto ma jakie takie pojęcie o rodach kresowych. Wychowała się już w Polsce niepodległej, po rewolucji bolszewickiej. Przed ostatnią wojną dała się poznać jako pianistka. Koncertowała w Europie, na Bliskim Wschodzie i w Stanach. W październiku 1939 miała wyruszyć na występy w Azji i w Ameryce.

Pierwsze naloty wrześniowe przychwyciły ją w Warszawie, gotową do drogi, z toaletami paryskimi w walizkach. Podczas dyżuru przeciwgniowego na dachu rozważała czy zostać, czy wyjechać podczas przerwy w bombardowaniu, co wydawało się jej możliwe. Objazd polskiej pianistki po obcych miastach byłby dla kraju pożyteczny, poza tym rezygnowanie z pomyślnie zaczętej kariery koncertowej równało się zniszczeniu przyszłości artystki. A jednak — nie. Zanim zeszła do mieszkania po odwołaniu alarmu, postanowienie zapadło: nie pojedzie.

Tegoż dnia wciągnięto ją do organizowania pomocy dla rannych, podjętego przez Zakon Maltański. Zwierzchnictwo Zakonu uzgodniło współpracę z dowództwem wojskowym i Czerwonego Krzyża.

Od razu było pełno roboty, której przysparzało dalsze bombardowanie. W przekonaniu że wschodnia część kraju jest bezpieczniejsza, przygotowano na prowincji ponad 100 szpitali po domach. Organizacją zaplecza zajęła się ówczesna kierowniczka czy przełożona — nie pomnę jaki jej przysługiwał tytuł — dość że Soeur en Chef de l'Ordre Souverain de Malte. Izabela Radziwiłłowa. W tym celu pojechała do Brześcia i Pińska, skąd już wrócić nie mogła. Stanowisko jej powierzono Magdalenie Lipkowskiej. Książka jej zdaje sprawę dzień po dniu z własnych doświadczeń i spostrzeżeń, a zaufanie do dokładności wzbudza to że autorka korzystała z pomocy tak cennego dokumentu, jakim są zapiski prowadzone przez sekretariat szpitala, uzupełnione sprawozdaniami jego pracowników ze świeżo przeżytych wydarzeń, tekstami rozkazów dowództwa obrony, ulotek niemieckich, wycinkami z prasy i fotografiami.

Przed upływem pierwszego tygodnia Szpital Maltański osiedlił się w lokalu Resursy Kupieckiej na Senatorskiej. Ofiarność ludności była bezgraniczna, napływ ochotników i ochotniczek do pracy nieustający. Należeli do różnych kategorii społecznych, z dużym udziałem arystokracji i ziemiaństwa, których zasługi nie można przemilczeć. Jak wiadomo Zakon Maltański nie jest instytucją z natury swojej demokratyczną, w dniach próby jednak utytułowani jego członkowie zdemokratyzowali się całkowicie, oddając się na usługi lud-



Marta Korwin-Rhodes

od dawna wycofani z praktyki, choćby byli po osiemdziesiątce — o wiek nie pytano. Wszyscy po przejściu próby ognia byli, wedle słów autorki, „jak stal".

Nosiło się przy pracy ową rycerską maskę, o której mówi tytuł. Tylko czasem poza służbą maska spadała na chwilę, ukazując nieludzkie zmęczenie, trwogę o los najbliższych, rozpacz córki po zabitym ojcu, matki po dzieciach.

Ku końcowi pierwszej dekady września oblicze Warszawy okrzepło. Opuścili miasto ci, co szukali bezpiecznego schronienia na wschodnich ziemiach. Pozostali dzielili się na dwie kategorie: obrońców i biernych, kryjących się po schronach. Objawiała się prawdziwa natura ludzka. Brat autorki, Stanisław Korwin-Milewski-Lipkowski, „a typical Foreign Office man", co się po polsku wykłada „bubek z M.S.Z.etu", nie posądzany przedtem o odwagę nawet przez własną siostrę, ukazał się jej w nowym świetle, kiedy kierował akcją wydobywania rannych z kościoła podczas nalotu. Stał wyprostowany i wydawał rozporządzenia, ignorując padające pociski i odłamki. Coś jednak jest — trzeba przyznać — w tradycji „białego pióropusza".

Tymczasem Hitler zaprzecza w swych grzmiących mowach, jakoby Niemcy bombardowali otwarte miasta i zapewnia o ich rycerskości wobec pokonanych. Co wieczór warszawiacy gromadzą się przy odbiornikach radiowych aby słuchać w skupieniu coraz bardziej schrypniętego głosu prezydenta Starzyńskiego.

Przez kilka dni w połowie miesiąca autorka pełniła służbę w opasce na oczach, na niewidziane, po operacji z powodu uszkodzenia oczu trującym odpryskiem. Spotkała wtedy — poznając po głosie — Grzegorza Fitelberga, który mimo swych 60 lat zgłosił się do przenoszenia rannych, zbierając ich po ulicach pod obstrzałem i dźwigając nosze po piętrach. Żona jego, sama ciężko ranna, była umierająca.

Pisząc swą książkę autorka założyła dawną maskę bojową, aby móc spokojnie zdawać sprawę z własnej roli. Musiała być wszędzie obecna, o wszystkim wiedzieć i wszystkim kierować, choć między nakazem obowiązku a jego spełnieniem stawała

Autorka potrafi utrzymać równy, spokojny ton opowiadania. Potrafi przepatrzeć człowieka na wylot i scharakteryzować go. We wspaniałym zrywie społeczeństwa dostrzega ludzi żywych i nie zbywa ich gromadnie mianem bohaterów, zbyt łatwym i ogólnikowym. Różne były oblicza dzielności i różna wartość moralna warszawiaków. Spotykamy niejedną postać godną uwagi, podziwu, współczucia, lub też zabawną przez kontrast z otoczeniem, zastanawiającą nieoczekiwanymi reakcjami.

Niezrównany jest niejaki Jakub Zwerdling, który przypuszczalnie wydostał się z jednego z więzień warszawskich, pootwieranych na początku wojny. Był to nieduży, krzywonogi żyd, co rana odprawiający modły w przepisowych szatach. Pełnił sumiennie uciążliwe obowiązki kierowcy, a gdy przejeżdżali przez szczególnie narażone odcinki, jeśli p. Lipkowska, która miała zwyczaj modlić się wtedy na głos, zaniedbała tego, Zwerdling przywoływał ją do porządku, nawet odpowiadał: „Zmiłuj się nad nami" — dodając od siebie Panu Bogu jakiś honorowy tytuł — po każdym wezwaniu litanii.

Natychmiast po kapitulacji Zwerdling zabrał się do handlu złotem i biżuterią oraz do fabrykacji paszportów, zaczynając od przemianowania siebie na dr. med. Józefa Pawłowicza. Bił marki niemieckie, kupował kradzioną benzynę od żołnierzy niemieckich. Raz oszukał szpital — któremu też dostarczał — o kilka blaszanek. Na protest p. Lipkowskiej dał rozbrajającą odpowiedź że nie umie się powstrzymać, jeśli ma dobrą sposobność, ale że wynagrodzi stratę. Wynagrodził hojnie: 500 litrów benzyny dla szpitala, 1000 zł na lekarstwa, 15 paszportów z wizami dla personelu i krzak białego bzu (w grudniu, w strzaskanym mieście) dla p. Lipkowskiej. Zbierał złoto na kupno samolotu, którym zamierzał wyfrunąć na południe Francji. A złota miał sporo: raz pochwalił się zawartością paczki, która była złożona w szpitalu. Było w niej 20.000 złotych monet, a takich paczek oddawał więcej na przechowanie. Gardził radami, lekceważył ostrożność, brał, dawał, chwalił się, imponował, zapewniał że opłaca Gestapo dość hojnie aby się czuć bezpieczny. Do czasu. Bo ostatnia wiadomość od niego, to był gryps z Pawiaka z prośbą o wałówkę.

Pani Lipkowska przerzuciła się do konspiracji, a ujęta przez Gestapo, zdołała zbiec przed egzekucją. Dostała się na Zachód. W Londynie ukończyła The London School of Economics, w r. 1945 wróciła na kontynent, wysłana przez U.N.R.R.A do Niemiec jako kierowniczka zespołu pracowników opieki społecznej, w ślad za postępującymi wojskami gen. Pattona.

Po wojnie przeniosła się do Kanady, stamtąd do Stanów. Studiowała nadal nauki społeczne i psychiatrię, pisała i wydawała prace z tego zakresu i na tej podstawie otrzymała katedrę w Waszyngtonie, gdzie obecnie wykłada. Wyszła za mąż za inż. Rhodes, który współpracuje z nią podzielając jej zamiłowania.

Jednomiesięczne dzieje Szpitala Maltańskiego nie wyczerpują tematu. Nie wiem, czy pisał kto o jego dalszej działalności, być może, ale wiele ważnych pozycji wydawniczych z Pol-

dzie i w Stanach. W październiku 1939 miała wyruszyć na występy w Azji i w Ameryce.

Pierwsze naloty wrześniowe przychwyciły ją w Warszawie, gotową do drogi, z toaletami paryskimi w walizkach. Podczas dyżuru przeciwpożarowego na dachu rozważała czy zostać, czy wyjechać podczas przerwy w bombardowaniu, co wydawało się jej możliwe. Objazd polskiej pianistki po obcych miastach byłby dla kraju pożyteczny, poza tym rezygnowanie z pomyślnie zaczętej kariery koncertowej równało się zniszczeniu przyszłości artystki. A jednak — nie. Zanim zeszła do mieszkania po odwołaniu alarmu, postanowienie zapadło: nie pojedzie.

Tegoż dnia wciągnięto ją do organizowania pomocy dla rannych, podjętego przez Zakon Maltański. Zwierzchnictwo Zakonu uzgodniło współpracę z dowództwem wojskowym i Czerwonego Krzyża.

Od razu było pełno roboty, której przysparzało dalsze bombardowanie. W przekonaniu że wschodnia część kraju jest bezpieczniejsza, przygotowano na prowincji ponad 100 szpitali po domach. Organizacją zaplecza zajęła się ówczesna kierowniczka czy przełożona — nie pomnę jaki jej przysługiwał tytuł — dość że Soeur en Chef de l'Ordre Souverain de Malte. Izabela Radziwiłłowa. W tym celu pojechała do Brześcia i Pińska, skąd już wrócić nie mogła. Stanowisko jej powierzono Magdalenie Lipkowskiej. Książka jej zdaje sprawę dzień po dniu z własnych doświadczeń i spostrzeżeń, a zaufanie do dokładności wzbudza to że autorka korzystała z pomocy tak cennego dokumentu, jakim są zapiski prowadzone przez sekretariat szpitala, uzupełnione sprawozdaniami jego pracowników ze świeżo przeżytych wydarzeń, tekstami rozkazów dowództwa obrony, ulotek niemieckich, wycinkami z prasy i fotografiami.

Przed upływem pierwszego tygodnia Szpital Maltański osiedlił się w lokalu Resursy Kupieckiej na Senatorskiej. Ofiarność ludności była bezgraniczna, napływ ochotników i ochotniczek do pracy nieustający. Należeli do różnych kategorii społecznych, z dużym udziałem arystokracji i ziemiaństwa, których zasługi nie można przemilczeć. Jak wiadomo Zakon Maltański nie jest instytucją z natury swojej demokratyczną, w dniach próby jednak utytułowani jego członkowie zdemokratyzowali się całkowicie, oddając się na usługi ludności. Najsroższy przeciwnik nie śmiałby wtedy powiedzieć że „panowie palili cygara", kiedy kraj krwią spływał. Dziewczęta, które przedtem miały w głowie bale po ambasadach, rozgrywki tenisowe i konkursy hippiczne, teraz opatrywały rannych i odgrzebywały zasypanych, nie odstraszone pękającymi pociskami. Same nie miały gdzie spać, a często czasu na spanie, nie miały gdzie i co jeść. Nie był to ani słomiany ogień ani nerwowa aktywność, graniczące z histerią. Te które przeżyły trwały dalej na stanowisku, choćby przeniesionym na inny plan działania.

Z dnia na dzień rosła groza, miasto waliło się warszawiakom na głowy, personel szpitalny pracował dzień i noc. Słabsze elementy odpadły od razu, zastąpione świeżymi siłami. Były warszawskie paniusie, chłopcy z ulicy, zawodowe pielęgniarki, lekarze



Marta Korwin-Rhodes

od dawna wycofani z praktyki, choćby byli po osiemdziesiątce — o wiek nie pytano. Wszyscy po przejściu próby ognia byli, wedle słów autorki, „jak stal".

Nosiło się przy pracy ową rycerską maskę, o której mówi tytuł. Tylko czasem poza służbą maska spadała na chwilę, ukazując nieludzkie zmęczenie, trwogę o los najbliższych, rozpacz córki po zabitym ojcu, matki po dzieciach.

Ku końcowi pierwszej dekady września oblicze Warszawy okrzepło. Opuścili miasto ci, co szukali bezpiecznego schronienia na wschodnich ziemiach. Pozostali dzielili się na dwie kategorie: obrońców i biernych, kryjących się po schronach. Objawiała się prawdziwa natura ludzka. Brat autorki, Stanisław Korwin-Milewski-Lipkowski, „a typical Foreign Office man", co się po polsku wykłada „bubek z M.S.Z.etu", nie posądzany przedtem o odwagę nawet przez własną siostrę, ukazał się jej w nowym świetle, kiedy kierował akcją wydobywania rannych z kościoła podczas nalotu. Stał wyprostowany i wydawał rozporządzenia, ignorując padające pociski i odłamki. Coś jednak jest — trzeba przyznać — w tradycji „białego pióropusza".

Tymczasem Hitler zaprzecza w swych grzmiących mowach, jakoby Niemcy bombardowali otwarte miasta i zapewnia o ich rycerskości wobec pokonanych. Co wieczór warszawiacy gromadzą się przy odbiornikach radiowych aby słuchać w skupieniu coraz bardziej schrypniętego głosu prezydenta Starzyńskiego.

Przez kilka dni w połowie miesiąca autorka pełniła służbę w opasce na oczach, na niewidziane, po operacji z powodu uszkodzenia oczu trującym odpryskiem. Spotkała wtedy — poznając po głosie — Grzegorza Fitelberga, który mimo swych 60 lat zgłosił się do przenoszenia rannych, zbierając ich po ulicach pod obstrzałem i dźwigając nosze po piętrach. Żona jego, sama ciężko ranna, była umierająca.

Pisząc swą książkę autorka założyła dawną maskę bojową, aby móc spokojnie zdawać sprawę z własnej roli. Musiała być wszędzie obecna, o wszystkim wiedzieć i wszystkim kierować, choć między nakazem obowiązku a jego spełnieniem stawały pożary i wybuchy lub jeszcze cięższe sprawy, jak panika w szpitalu, stłaczająca półżywy tłum do ucieczki w ślepym strachu. Dopiero strzały p. Lipkowskiej ponad głowy ciżby i spokojny, nakazujący głos, opanowały zbiorową histerię.

Wiadomo że w drugiej połowie miesiąca wszystko się skończyło: przestała dochodzić woda, zabrakło prądu i żywności. Czy ludzie mogliby wytrzymać, gdyby nie wieści — z najpewniejszych, oczywiście, źródeł — o lądowaniu Anglików w Gdańsku i w Królewcu? Gdyby nie pochłonęło ich obliczanie ile czasu potrzebują oddziały zmotoryzowane na przejazd znad Bałtyku do Warszawy?

Maltański się trzyma, ale miejski szpital stanął w ogniu. Brak noszy, niektórzy ranni próbują pełzać, innych próbuje się ciągnąć w dół po schodach, dopóki nie zapaliły się schody. Mimo nadludzkich wysiłków ratowników spaliło się żywcem ponad 400 żołnierzy i niewiadoma ilość pacjentów cywilnych, lekarzy, pielęgniarek, personelu.

Po wojnie przeniosła się do Kanady, stamtąd do Stanów. Studiowała nadal nauki społeczne i psychiatrię, pisała i wydawała prace z tego zakresu i na tej podstawie otrzymała katedrę w Waszyngtonie, gdzie obecnie wykłada. Wyszła za mąż za inż. Rhodes, który współpracuje z nią podzielając jej zamiłowania.

Jednomiesięczne dzieje Szpitala Maltańskiego nie wyczerpują tematu. Nie wiem, czy pisał kto o jego dalszej działalności, być może, ale wiele ważnych pozycji wydawniczych z Polski uchodzi naszej uwadze. Udział tej instytucji w życiu podziemnym zasługiwałby na specjalną monografię. „Maltanki" zdobyły sobie jedyną w swym rodzaju opinię nieustraszonych, zaradnych, pomysłowych, gotowych do podjęcia się każdego ryzyka. Potrafiły przechować i leczyć rannego w akcji przeciw Niemcom, kiedy samo dostarczenie pokrwawionego pacjenta było fantastyczną imprezą, a cóż dopiero uchronienie go od kontroli, jako zwyczajnego chorego. Przyjmowanie i przekazywanie wieści z podziemia, łączność z lasem, porozumienie ze społeczeństwem, nieprzerwana pomoc i ochrona, wszystko to leżało w zakresie działalności maltanek. Cieszyły się popularnością i zaufaniem, jak mało który zespół, bo wiadomo było że w najgorszej ostateczności maltanki nie zawiodą.

Trzeba tylko, żeby się wśród tych które przeżyły na miejscu całą okupację, znalazło pióro godne podjęcia relacji zaczętej z takim rozmachem przez Martę Korwin-Rhodes.

Zofia Kozarynowa.

*) The Mask of Warriors. The Siege of Warsaw, September 1939 by **Marta Korwin-Rhodes.** Nowy Jork, „Libra", 1964; **str. 191 i 1nl.**